S. II. R. I. 1936 Nr. 3

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN

REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

REDAKTOR WŁ. T. WISŁOCKI.

MARIA HUBERÓWNA.

MEŠTROVIĆ — JUGOSŁOWIAŃSKI MISTRZ DŁUTA.

Kultura duchowa Jugosławii jest związana ściśle z odrodzeniem politycznym i narodowym. W związku z nim nastąpiło przesunięcie warstw społecznych, a co za tym idzie, doszedł do głosu element artystyczny zrośnięty z ludem, prawdziwie samodzielny.

Ivan Meštrović jest synem ludu. Urodził się w r. 1883 w górzystej Dalmacji i tam upłynęło jego dzieciństwo, wśród ludzi surowych, poważnych, walczących ciężko o byt, którzy zachowali dotychczas prostotę obyczajów i patriarchalność swych przodków.

Czterdzieści lat temu żywszy był jeszcze świat heroicznych tradycyj, który znalazł swój wyraz artystyczny w epice ludowej — okazując w sztuce skłonność do monumentalności.

Wcieleniem tych elementów jest dzieło Meštrovicia. Nie można jego sztuki nazwać czysto narodową, gdyż nie jest nią ona w tematyce, — motywy jej są raczej ogólno — ludzkie, ale wszędzie panuje ów wielki, heroiczny patos, cierpki i surowy, zrodzony z tragicznych tradycyj Kosowego Pola. Ten patos jest wspólną cechą wszystkich dzieł Meštrovicia, które reprezentują poza tym ogromną różnorodność. Ciekawą jest rzeczą, że, choć patrząc na niektóre dzieła tego mistrza, na pierwszy rzut oka zauważymy w nich pewne wpływy, że odnajdziemy w nich i Michała Anioła i tchnienie antyku i ascetyzm rzeźby gotyckiej i linie Maillola czy Despiaud — jednak mimo wszystko ich piękno swoiste jest jedyne i niezaprzeczalne.

Piętna tego nie mają jeszcze jego prace z okresu wiedeńskiego. Po 3-letniej bowiem nauce w Szkole Przemysłowej w Zagrzebiu został Meštrović uczniem Metznera w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Z tego okresu pochodzi „Fontanna życia" na placu przed Teatrem Narodowym w Zagrzebiu.

W r. 1906 artysta przenosi się do Paryża, gdzie pracując u Rodin'a, zapoznaje się także z Bourdelle'm i Maillol'em. Dalsze lata aż do wybuchu wojny spędza w Rzymie.

Wystawa rzymska w r. 1911 dała poznać światu Meštrovicia. Tu pierwszy raz ukazują się wspaniałe fragmenty „Świątyni widowdańskiej“ (od dnia św. Wita 15 czerwca 1389 r.) znanej też pod nazwą „Chramu Kosowskiego“.

Dalsze wystawy w Niemczech, Paryżu i Londynie rozsławiają coraz bardziej imię jugosłowiańskiego rzeźbiarza. Po wystawie paryskiej Rodin nazywa Meštrovicia: „największym odkryciem pośród spółczesnych rzeźbiarzy europejskich“.

W planie „Chramu Kosowskiego“ mógł Meštrović wypowiedzieć się całkowicie, rzeźba jego bowiem dopiero w związku z architekturą zyskuje pełnię znaczenia. Artysta operuje tu wielkimi masami i przestrzenią. Projekt świątyni przedstawia monumentalny budynek centralno - kopułowy o planie oktogonalnym, od wejścia wznosi się zwężająca się ku górze wieża na podstawie kwadratowej, przed nią fronton kolumnowy, na pozostałych ramionach krzyża trzy kopuły.

Dekoracja plastyczna wnętrza złączona organicznie z architekturą miała przedstawiać usymbolizowaną tragedię narodową Kosowego Pola, która przez wieki była źródłem natchnienia dla eposu ludowego, widzącego w Kosowie nie upadek i niewolę, lecz symbol najwyższego bohaterstwa i poświęcenia.

„Chram Kosowski“ nie opiera się całkowicie na pieśni ludowej; ona poddała tylko wizję artystyczną, za którą idzie Meštrović, nie znosząc jakichkolwiek więzów treściowych. Panuje tu atmosfera najwyższego napięcia emocjonalnego, heroizmu i wzniosłości. Cech narodowych, przechodzących w szowinizm, tak częsty w tego rodzaju pomnikach, jest tu mało. Tradycja narodowa jest punktem wyjścia, pretekstem do przedstawienia ogromnej tragedii ogólno - ludzkiej, buntu, walki z ślepym przeznaczeniem i nieugiętej woli.

Występuje w tym dziele skłonność do krańcowości we wszystkim, do najwyższego napięcia wychodzącego poza realizm — nie mieszczącego się poprostu w formach.

Meštrović ma do rozporządzenia pewien zasób form ludzkich, ale czuje się, że chciałby wyjść poza nie, że szuka jakiegoś ogólnego wyrazu, jakiegoś „powszechnika“ mówiąc terminem filozoficznym. Nadrealizm szuka wyjścia w konstrukcji monumentalnej. Sprawy ducha musi bowiem rzeźbiarz wyrażać tylko za pomocą ciała ludzkiego. Musi zatem stylizować, upraszczać, wyolbrzymiać, potęgować cechy najistotniejsze, inne zaś pomniejszać lub pomijać. Weźmy na przykład posąg królewicza Marko. Wiele historycznych rysów bohatera zostało tu pominiętych — został tylko wielki, żywiołowy, kosmiczny bunt, moc barbarzyńska niemal, nieugięta wola i surowy patos, wcielenie pierwiastka zasadniczego wszystkich męskich postaci „Chramu Kosowskiego“. U innych bohaterów brak również wiernie odtworzonych rysów, o których mówi

epika ludowa. Meštrović nie trzyma się mitu narodowego, stwarza swój własny mit, biorąc pod uwagę jakąś cechę najbardziej żywotną, i narzuca nam to z nieodpartą siłą, zrywając z dokładnością realizmu. Przypomina to stylizację ludową, bezpośrednią, spontaniczną, z innego jednak płynie źródła; nie z prymitywnego odczuwania, lecz z głębokiego przemyślenia.

Postacie męskie „Chramu“ pełne są pierwiastka epickiego, bohaterskiego i gwałtownego. Postacie kobiece przesycone są bolesnym spokojem i cichą zadumą — to także patos ale raczej liryczny, pełen powagi, wejścia w siebie. Podobnie jak w postaciach męskich, wszelki komentarz historyczny jest zbyteczny, plastyka przemawia tu sama, swym charakterem ponad przestrzennym i ponad czasowym. Formy wypowiedzenia się zapożycza tu przeważnie Meštrović z klasycznej rzeźby greckiej; mamy tu też reminiscencje z Rodin'a, z Michała Anioła, niektóre postacie przypominają posągi z jego grobowców, pełne barokowego zmagania się, wewnętrznej pasji, zgnębienia i męki.

Dwa rzędy kariatyd przypominają znów swą hieratycznością i sztywnym, schematycznym układem fałd posągi greckie z epoki archaicznej. Zamarłe, zamknięte w sobie, pełne są jednak wewnętrznej dynamiki, napięcia a zarazem skupienia.

Osobne, odrębne miejsce zajmuje portret Matki artysty. Meštrović wykończył go w r. 1910, niezależnie od cyklu Kosowskiego, nad którym pracował od r. 1908. Przez wzgląd na pokrewieństwo duchowe i tematyczne włączył jednak rzeźbiarz ten posąg do „Chramu“. Inne wdowy Kosowskie spokrewnione są jak już było wspomniane z postaciamiRodine'a, z „Niewolnikami“ Michała Anioła, ta zaś postać ma styl własny, jest sama dla siebie. Jest to szczytowy punkt pewnej linii rozwojowej artysty, mamy tu najdalej posunięte uduchowienie materiału, które Meštrović kontynuować będzie w swych wielkich cyklach religijnych.

Poświęcenie, cierpienie, miłość i rezygnacja, przeczysta głębia uczucia, usymbolizowane zostały w postaci mątki — wieśniaczki, której chustka na głowie i fałdy rękawów, schematycznie, ornamentacyjnie zaznaczone, układają się w linie pełne hieratycznego spokoju. W tym stroju nie ma żadnych cech lokalnych, folklorystycznych — jest to ubiór wieśniaczki, pojęty ogólnie, pochwycony w zasadniczym stylu i nastroju, wspólnym wielu ubraniom ludowym.

Mit artysty nie doczekał do tej pory całkowitego spełnienia. Budowy „Chramu Kosowskiego“ nie zaczęto. Branko Lazarević — przez pewien czas poseł pełnomocny w Warszawie, znawca i miłośnik sztuki, zwłaszcza twórczości swego narodu — nazywa to ociąganie się „hańbą Jugosławii“.

Doszła natomiast do skutku budowa mauzoleum rodziny Račič. Ta biała świątynia umarłych, o wejściu strzeżonym przez

dwa zastygłe w spokoju anioły, stoi wśród ciemnych cyprysów w Cavtacie pod Dubrovnikiem. Jugosławia posiada wiele innych pomników swego wielkiego syna: biskupa Strossmayera w Zagrzebiu, Grgura z Nina w Splicie, umieszczony niezbyt zresztą fortunnie pośrodku perystylu dioklecjańskiego pałacu, w Zagrzebiu, Grgura z Nina w Splicie, umieszczony niezbyt „Wdzięczności Francji“ w ogrodach Kalimegdanu.



Z innych krajów najwięcej dzieł Meštrovicia posiada jak się zdaje Anglia, specjalnie Londyn, gdzie podczas wojny pracował artysta w jugosłowiańskim komitecie narodowym.

Omawiając twórczość bezsprzecznie jednego z największych rzeźbiarzy współczesnych, nie możemy niestety wskazać żadnego przykładu znajdującego się u nas, w Polsce. Nie posiadamy ani jednego oryginału, ani kopii dzieł Meštrovicia. Swego czasu mówiono o powierzeniu Meštroviciowi budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego, projektu jednak zaniechano i może słusznie, gdyż byłoby to z krzywdą polskich artystów, których możliwości na naszym terenie są i tak ograniczone.

Dlaczego jednak nie zorganizowano żadnej wystawy artysty Jugosławii, kraju tak skądinąd u nas obecnie popularnego? W „Instytucie Propagandy Sztuki“ i w „Zachęcie“ warszawskiej gdzie były już wystawy duńskie, łotewskie, hiszpańskie, staroperskie, twórczość jugosłowiańska wzbudziłaby napewno nie mniejsze zainteresowanie. Jej najefektowniejszym przedstawicielem jest właśnie Meštrović — to też retrospektywna wystawa jego prac byłaby dobrym początkiem naszego zaznajomienia się z współczesną sztuką Słowian południowych

Specyficzny charakter mają rzeźby Meštrovicia w drzewie, specjalnie cykl płaskorzeźb religijnych. O ile w „cyklu Kosowskim“ skupił się tragizm narodowy — tu zawiera się tragizm ludzki. Tamten był żywiołowy, pełen ludzkich namiętności jak w tragediach greckich — tragizm „cyklu Chrystusowego“ przesycony jest głębią uczucia religijnego wiodącego do mistyki. Formy zapożyczył tu Meštrović ze sztuki wczesno-chrześcijańskiej, malarstwa bizantyńskiego, z rzeźby gotyckiej. Kompozycja przeważnie trzyma się „mistycznego trójkąta“ — podporządkowuje się jej ruchy postaci, układ szat i członków. Dominujący w formie jest element dekoracyjny.

Dobrym przykładem będzie tu płaskorzeźba „Chrystus i Magdalena“ gdzie kręte, spływające włosy pokutnicy i bezmiernie wychudzone, niesamowicie wydłużone dłonie Chrystusa, zatracają niejako swoją istotę, stają się częścią ornamentu, równie jak linearnie traktowane fałdy szat skupionych po bizantyńsku świętych, lub aureole nad ich głowami.

Tak odmienne nastrojowo i formalnie są te „drzewa“ Meštrovicia od jego marmurów i kamieni, że aż dziwnie uwierzyć, by ukształtowała je jedna fantazja twórcza.

Meštrović jest skomplikowaną, wielostronną konstrukcją duchową. W sztuce jego dominujące są jednak dwie potężne nuty kilkakrotnie już podkreślane, dwa równoległe elementy: męski „epiczny“ i kobiecy „liryczny“. Są one odpowiednikami dwóch cech narodu jugosłowiańskiego: słowiańskiej rozlewności, uczuciowości, oraz illiryjskiej surowości, heroizmu, bezwzględności.

Cała wogóle twórczość tego artysty, podlegająca bez wątpienia różnym wpływom, różnorodna, złożona, pełna najrozmaitszych pierwiastków tak psychologicznych jak i formalnych — odpowiada złożoności elementów rasowych

Jugosławii, które składają się na ogólny typ człowieka, niby prostolinijny, a pełen kontrastów, sprzecznych pierwiastków intelektualnych i uczuciowych.

DJORDJE ŽIVANOVIĆ.

DOSITEJE OBRADOVIĆ A POLACY.

Nie ma w literaturze jugosłowiańskiej wieku XVIII pisarza, mogącego równać się z Dositejem Obradoviciem. Był racjonalistą, głównym przedstawicielem oświecenia, poświęcającym w całości swoją szlachetną i łagodną naturę podniesieniu umysłowemu narodu, wobec którego żywił niezwykłą miłość. Uczoność jego — jak na te czasy — przedstawia się zadziwiająco: nie było prawie w Europie kraju, któregoby nie przeszedł, a trudno też o literaturę, którejby nie znał, chociażby z jej najgłówniejszych przedstawicieli. Wybór pisarzy, którzy mu służyli za wzór i których czytał jest wysoce różnorodny, tak co do narodowości, jak i języka, z tym, że byli to zawsze najlepsi przedstawicieli swego narodu. A znał tych literatur wiele i to z lektury w oryginale: od starogreckiej i łacińskiej do francuskiej i angielskiej. Rzecz godna uwagi o tyle, że dotychczasowi literaci serbscy, jak i jemu współcześni oraz późniejsi, zajmowali się wyłącznie literaturą niemiecką, ją przekładali i z niej czerpali wzory.

Właśnie z powodu tak szerokich zainteresowań Obradovicia dziwnym się wydaje, że nie znajdujemy u niego nigdzie wzmianki o pisarzach polskich, tym bardziej, że literatura polska miała przecież w tym czasie dużo swoich znakomitych przedstawicieli, mogących go w wysokim stopniu zainteresować. Wystarczy wspomnieć chociażby Krasickiego, który, jak Obradović, był bojownikiem oświecenia, pisał w sensie dydaktycznym, a wreszcie tworzył bajki. Naszemu pisarzowi może nie bardzo przypadłaby do gustu jedynie satyryczna nuta Krasickiego. Jego łagodna natura unikała tego sposobu pouczania. Bajki jednak były mu nader miłe. Niestety, nie znajdujemy tu ani wspomnienia o skarbach twórczości Krasickiego.

Ale, jakkolwiek Dositeje nie znał polskiej literatury, sądząc po tym, że o niej nie wspominał, to jednak poznał w życiu Polaków, a nawet widział polską ziemię.

Całe życie Obradovicia przedstawia stałą — zresztą celową — wędrówkę, było podróżą w poszukiwaniu wiedzy i nauki, niezmordowaną dążnością do udoskonalenia się. Przedstawia ono prawdziwy wzór życia człowieka tych czasów.

Urodził się w Czakowie w Banacie, prawdopodobnie w r. 1739. Pochodził z biednych rodziców. Bardzo wcześnie wstąpił do klasztoru, aby się tam wyświęcić. Ale życie klasztorne nie nastręczało mu przyjemności w żadnym sensie. Brać kla-

sztorna nie miała w sobie nic świętego, nie mógł również liczyć tam na zdobycie wiedzy. „Żywoty Świętych“ i inne księgi liturgiczne nie wystarczały bujnej młodzieńczej fantazji. Pragnienie bardziej realnego życia wzmagało się coraz bardziej; to też pewnego dnia rzuca habit i ucieka w świat. Nie odszedł jednak daleko, gdyż na większą podróż brakło mu środków. Po krótkim pobycie w Zagrzebiu udaje się do Dalmacji, gdzie zostaje nauczycielem. Za zaoszczędzoną skromną sumkę pieniędzy rusza przez Czarnogórę i Albanię do Grecji. Zamiar wędrówki był jasny: znaleźć słynnych nauczycieli, u którychby można zasięgnąć nauki. Od tej chwili życie Obradovicia staje się nieustanną wędrówką po całej Europie. Łatwo i szybko uczy się języków obcych. W podróży zarobkuje udzielaniem lekcyj i nauczaniem drugich.

Dositeje Obradović jeździł dużo, nawet jak na nasze stosunki, kiedy mamy pośpieszne pociągi, samoloty i inne środki lokomocji. Dziwić się możemy tym podróżom jeszcze i teraz.

Nie było bowiem łatwo przejechać wówczas Czarnogórę, Albanię, Grecję, Turcję, Francję, Anglię, Niemcy, Austrię, Rosję i Polskę, zaznaczając, że niektóre z tych państw objechał wzdłuż i wszerz po kilka razy.

Polskę przejechał dwukrotnie. Po raz pierwszy było to w r. 1782. Przed tym był w Grecji. Jadąc z Carogrodu, postanowił udać się do Halle na studia uniwersyteckie. Droga mu wypadła „przez Lwów, Polskę i Śląsk“ powiada krótko w swojej autobiografii. Żądnych innych objaśnień o tej podróży nie daje. Ani słowa o tym jak jechał, a przecież podróż ta musiała trwać dość długo i nie należała wówczas do najłatwiejszych. Jakaż różnica między nim a innym Serbem, Gerasimem Zeliciem, który również w tym czasie podróżował przez Polskę i drogę swoją opisał ze wszystkimi szczegółami. Dositeje Obradović nie mówi o sobie nic. Dla jego osobowości jest to cecha niezmiernie charakterystyczna. Nie wysuwa jej nigdy na pierwszy plan i nie uważa, aby jego osobiste przeżycia przedstawiały dla kogoś jakąś wartość. A że opisał swoje życie, to czynił to nie z przechwałki, lecz aby pouczać na wysoce ciekawym przykładzie.

Drugi raz przejechał Polskę w r. 1787. Udawał się wówczas z Wiednia do Szkłowa, do generała Simeona Zoricia, który tam miał swój majątek. O tej podróży nie znajdujemy nawet tak krótkiej wzmianki, jak o poprzedniej. Polski w tym wypadku wogóle nie wspomniał.

Ale okoliczności złożyły się tak, że Polaków poznał Dositeje znacznie wcześniej i wszedł z nimi w dość zażyłe stosunki.

Oto, co nam opowiada w jednym miejscu swojej „*Ižici*“, pod literą *ć*: „Gdy przyjechałem do Smyrny, nie umiałem mówić z nikim w szkole, za wyjątkiem pewnego ucznia,

Nauma, rodem Polaka. On mi służył za tłumacza, gdy mnie o co pytał wielki nauczyciel, dziwny Jerotej".

Dotyczy to pierwszego pobytu Obradovicia w Grecji w r. 1766, gdy udał się do Smyrny, aby słuchać wykładów słynnego filozofa Jeroteja Dendrina.

W jakim języku porozumiewali się Obradović i Naum, trudno osądzić. Jak widzimy, nie mówili po grecku. Trudno też przypuścić, aby porozumiewali się obaj po serbsku, gdyż niewątpliwie Obradović byłby o tym wspomniał. Najprawdopodobniej więc Naum mówił po polsku, a Obradović po serbsku i w ten sposób dochodzili do porozumienia. Że jednak spotkanie to było miłe naszemu pisarzowi, sądzić możemy po tym, że zaprzyjaźnił się szczerze z poznanym Polakiem, którego wspominał w swym dziele daleko później. Możemy też przypuścić, że Naum zapewne opowiadał coś o swojej ojczyźnie. Były to prawdopodobne pierwsze wiadomości Dositeja o Polsce.

Wspomnieliśmy już, jak to Obradović opuścił w r. 1782 Carogród. Nie była to łatwa sprawa. Żaden bowiem okręt nie chciał przyjąć go na swój pokład. Ale właśnie wtedy znalazł się na tej drodze jakiś statek, zajęty w całości przez jednego podróżnego. Obradović przedostał się nań w jakiś sposób, porozumiał się z marynarzami, a kiedy przyszło do płacenia, kapitan okrętu pożalił się mu, że jedyny pasażer okrętu jest jakimś dziwnym człowiekiem, „nie mówi bowiem ani po turecku, ani po grecku ani też po włosku, a my wszyscy — powiada dalej kapitan — ilu nas jest na okręcie, nie znamy tego języka, jaki zna on, jeśli wogóle jakiś zna".

Spotkanie naszego pisarza z tym dziwnym podróżnym było miłą niespodzianką, tak dla jednego, jak i drugiego. Zagadkową tą postacią okazał się jakiś wielki polski prałat, który jeździł do Turcji celem wykupienia jeńców i właśnie wracał z powrotem. Ucieszył się wielce nowym współpodróżnym, mogącym mu służyć za tłumacza, nie mógł bowiem w żaden sposób dojść do porozumienia ze służbą okrętową. Obradovicia zaś ucieszyło to, że znalazł możność ucieczki z zadżumionego Carogrodu. Skoro zaś prałat dobrze go na statku ugościł, pragnieniom stało się zadość. Wszyscy byli zadowoleni: tak służba okrętowa, jak polski dostojnik kościelny i nasz pisarz.

Przypadek zrządził, że podróżnych naszych chwyciła na morzu burza. Bojaźliwy prałat zaczął czytać modlitwy, podziwiając zrównoważonego Dositeja, który tego nie czynił. Zaczyna się tu znana przemówka, opisana przez Obradovicia dość humorystycznie, a stanowiąca chyba jedno z najlepszych miejsc całej jego autobiografii. „Ilekroć razy wspinaliśmy się w górę (oczywiście, fal), tyle razy mój prałat czytał modlitwę szybko, jakby chciał ścigać się z morzem. Kiedy zaś lecieliśmy w dół, zapominał wtedy o czytaniu i stale

wołał: Carissime, zginęliśmy, przepadliśmy!" Gdy zaś Obradović rzekł mu, że marynarze gorszą się jego zachowaniem, mówił: „O, impii homines!" Przy całej grozie sytuacji śmieszną się wydała Obradoviciowi ta pobożna gorliwość prałata. Zwyciężony duchowny, powiada do towarzysza podróży, „Carissime, jesteś albo szaleniec, albo prawdziwy święty". Nowy prałat był jednak „dobar" i Obradović w rzeczywistości poucza go tylko dzięki swemu większemu doświadczeniu, że podczas burzy strach na nic mu się nie zda. Nie posiadał zresztą jakiegoś dokuczliwego charakteru a nie ośmieszałby w żadnym wypadku swego dobrodzieja. W całej tej sytuacji okazał się prawdziwym filozofem i doświadczonym podróżnikiem. W dalszej części autobiografii przedstawia Obradović polskiego duchownego jako bardzo gościnnego i zacnego człowieka. Ich poprzednie wzajemne przygany posiadają raczej charakter naiwno-dobroduszny. Nie zapomina też podkreślić, jak to „częstując się i rozmawiając" przybyli do Gałacza. „I tu rozstaliśmy się z nim z wielką serdecznością, gdyż trzeciego dnia odjechał szczęśliwie" — powiada na końcu nasz pisarz.

Podróż ta trwała około miesiąca, Obradović bowiem powiada, że tylko w pewnym miejscu czekali pełnych dwadzieścia dni na pomyślne wiatry. A rozmawiali ze sobą stale. Musieli więc wówczas przynajmniej wspomnieć o Polsce. O czym jednak mówili — to zagadka. Nie wiemy, też, w jakim języku prowadzili te rozmowy. Obradović wspomina na samym początku opisu tego spotkania, że zagadnął prałata po łacinie, jak też, jak to widzieliśmy poprzednio, prałat też zwracał się do niego w tym języku. Nie jest również wykluczone, że podczas wędrówki przemieniali język.

Widać, że z tych spotkań z Polakami zostało Obradoviciowi coś do końca życia. Świadczyłoby o tym jedno miejsce z jego korespondencji.

W liście, pisanym do igumenów Dimitrija Kruszedolskiego i Sofronija z Velikiej Remety, datowanym 25 sierpnia 1810, jednym z ostatnich zachowanych, przypomniał sobie Obradović Polaka. Opisuje tam swój dom oraz gospodarstwo i kończy. „Po tym widzicie, że powodzi mi się dobrze. Gdybym był w Polsce, nazywałbym się *moc pan dobrocej*. Koło Pużuna nazywaliby mnie *schtrenger Herr*, a na Wołoszczyźnie *domnule boerule*".

Skąd u Obradovicia takie porównanie? Musiało mu coś jeszcze zostać w pamięci z tych dawniejszych czasów, jak to dobrze i w zadowoleniu żyje polska szlachta. Może też opowiadano mu o tym, lub sam temu się przyjrzał. Mogło być jedno i drugie. Nie jest też wykluczone, że czytał wówczas coś o polskim życiu.

Jak widzieliśmy, pierwszy krok Dositeja na studia zwią-

zany był z pewnym Polakiem, a i pod sam koniec życia przypomina sobie dobrobyt i zadowolenie polskiego szlachcica. Znaczy to, że zainteresowania tego znakomitego pisarza południowej Słowiańszczyzny Polakami trwało całe życie. Szkoda tylko, że tak mało o tym zostało śladów w jego dziełach.

MARIAN JAKUBIEC.

DWIE KSIĄŻKI O JUGOSŁAWII.

Do niedawna dawał się odczuwać w polskiej literaturze podróżniczej poważny brak dzieł, czy publikacyj odnoszących się do Jugosławii. Utyskiwali nań tak turyści jak literaci i uczeni, szukający zwięzłego zestawienia wiadomości o kraju Serbów, Chorwatów i Słoweńców, podnosząc słusznie, że opracowań takich doczekały się nawet odległe, a często obojętne nam kraje kolonialne, podczas gdy o bliskich ziemiach naszych południowych pobratymców czerpać musimy wiadomości od Niemców lub Francuzów. Lata ostatnie, dzięki ożywieniu się naszych stosunków naukowych i turystycznych z Jugosławią, przyniosły pod tym względem radykalną zmianę. W krótkim czasie ukazały się aż cztery podręczniki o charakterze krajoznawczym, a to omawiana praca dra St. Rosponda[1]), ogólny przewodnik dra Tadeusza Lubaczewskiego, książka o Dalmacji p. R. Kowalika i ostatnio praca p. H. Siennickiej[2]). Dodając do tego szereg prac naukowych, jak monografia o dramaturgu jugosłowiańskim Ivo Vojnoviciu prof. dra Józefa Gołąbka, książka o zamachu sarajewskim dra Władysława Glucka i praca o Ivanie Meštroviciu prof. dra Vojeslava Molé, oraz osiem tomów przekładów z literatury jugosłowiańskiej, zamieszczonych w pieczołowicie wydawanej przez prof. Juliusza Benešicia „Bibliotece Jugosłowiańskiej" widzimy, że tak treść jak i zakres naszych zainteresowań Jugosławią stale wzrasta. W miejscu niniejszym poświęcimy parę uwag dwu objawom tego jugosłowiańskiego ruchu w Polsce, a to książkom dra Rosponda i p. Siennickiej.

Obydwie książki posiadają charakter przewodnika turystycznego i stanowią pewnego rodzaju jugosłowiańskie „silva rerum". Różnią się jednak od siebie zasadniczo, tak pod względem ujęcia, jak i wartości. P. Siennicka podzieliła materiał na dziesięć rozdziałów (Słowenia, Chorwacja, Vojvodina, Serbia, Poprzez Bośnię i Hercegowinę, Dubrownik, Zatoka Kotorska, Czarnogóra, Dalmacja, Chorwackie Primorie

[1]) Dr. St. Rospond: Jugosławia. Z teki podróżnika i obserwatora. Z illustr. i mapką. Miejsce Piastowe, 1935, str. XV, 365.)

[2]) H. Siennicka: Uroda Jugosławii. Warszawa, 1936, str. 360. (Biblioteka Jugosłowiańska. T. IX.)

(wybrzeże), poprzedzając całość ogólnym wstępem. Szkoda, że autorka nie wyodrębniła Serbii południowej, nie tylko ze względów politycznych, ale przez zupełnie odmienną strukturę geograficzną, etnograficzną i historyczną tego kraju. Książka dra Rosponda ma rozdziałów 16, podstawa podziału jest luźna, nie mniej jednak dobra (wyodrębnienie na końcu *Vademecum* jugosłowiańskiego i specjalny szkic historyczno-kulturalny *Polska i Jugosławia*). — Praca p. Siennickiej poświęcona została urodzie, pięknu kraju Jugosłowian; poza podany w tytule zakres sięga autorka dość rzadko. Napisana jest stylistycznie i obrazowo, wykazuje też dużą znajomość terenu i obycie z jego kulturą i historią. U podstaw opisu widzi się nieukrywane umiłowanie i entuzjazm dla piękna tych ziem, graniczące często z wyrazem wprost lirycznym. Kompozycja książki przypomina tak zajmujące autorkę tkaniny i hafty, kunsztowne, artystyczne i — kobiece.

Może jednak forma opisowa podawcza sprawia, że daremnie szukamy w książce tej specyficznej „duszy kraju". Przy całej kalejdoskopowości opisu nie czuć w niej swoistego nerwu życiowego południowej Słowiańszczyzny. I to nie tylko dlatego, że jeśli człowiek został tam gdzieś pokazany, to drogą opisu. Wspomniany przez autorkę w pewnym miejscu Jovan C v i j i ć dał dowód, że można to uczynić nawet w stuprocentowym studium naukowym. Poprostu materiał wydaje się jakiś statyczny, nieruchomy. Ślizgamy się po powierzchni tego pięknego głazu, daremnie szukając w nim życia. Środowisko bowiem zostało jedynie opisane, wzięte od zewnątrz, zaobserwowane w wygodnej podróży, z daleka, w oparciu o pewne ogólne studia. Tę duszę środowiska odnalazł natomiast dr. Rospond. Poznał bowiem człowieka należycie, wszedł w jego życie, poszedł w lud, zetknął się z nim bezpośrednio, słowem, od wewnątrz sięgnął do jego treści życiowych. Czytając te reportażowe szkice, chodzimy z autorem po stolicy państwa, kulturalnym Zagrzebiu, Słowenii, ponad Jadranem, po Czarnogórze, Hercegowinie, Bośni, Vojvodinie, Szumadii, po królestwie potężnych Nemaniciów, po południowej Serbii. Książka jest ciekawa dla każdego, szczęśliwie bowiem posłużył się w niej autor tak osobistym przeżyciem, jak i anegdotą, literaturą, czy historią. Wystarczy zestawić ustępy, odnoszące się do południowej Serbii czy Czarnogóry, potraktowanych zresztą przez p. Siennicką, za wyjątkiem Skoplia, po macoszemu.

Odnośnie do duszy środowiska nie uniknęła p. Siennicka powszechnego dziś przesądu o racjonaliźmie natury serbskiej, mającego zresztą swego wyznawcę i propagatora w osobie tak znakomitego bałkanisty, jakim jest prof. Gerhard G e s e m a n n. Pisze (str. 143), że psychika serbska jest realna, trzeźwa, obracająca się w granicach twórczej rzeczywistości, da-

leka od wszelkiego mistycyzmu. Jest to wzór, powstały z długowiecznej niewoli tureckiej, kiedy Serb troskliwie krył przed obcym świat swojego ducha, opancerzając się surowym racjonalizmem. Ten ukryty świat mistyki nie zamarł do dziś i nie trudno dogrzebać się do niego, przede wszystkim w dziedzinie wierzeń i pieśni ludowych, a nawet tu i ówdzie w literaturze pięknej, zwłaszcza u autorów, wiążących swoją twórczość z duszą zbiorowości.

Autorka (str. 156) niewątpliwie słusznie gloryfikuje pretensje Chorwatów do kulturalnego pierwszeństwa w Jugosławii. Szkoda, że przy tym nie przedstawiła innej strony kwestii, że Serbia jest jednym z nielicznych krajów o wyjątkowej swoistości i oryginalności przejawów życia kulturalnego, zrodzonych z własnych tradycyj i duchowych wartości, o ograniczonym udziale wpływów obcych, ze względu na odizolowanie w czasie niewoli i jednolitość klasową. Te przykre sprawy antagonizmu wewnętrznego dotknięte zostały parokrotnie. Uniknął ich szczęśliwie dr. Rospond.

A już pełną krzywdę wyrządziła p. Siennicka Arnautom (Albańczykom na terenie Jugosławii), mówiąc o nich, jako o żywiole, gotowym za 10 dinarów sprzątnąć, kogo się zdarzy (str. 174). I dr. Rospond nie darzy ich zbytnim zaufaniem. Nieufność ta sięga czasów powojennych, kiedy to niektóre plemiona spadały z gór na grabież oraz rozwielmożniona do dziś jeszcze wendetta. Dlatego obcy turysta unika południowej Serbii, Sandżaku czy Metochii, patrzy na ten naród jako na urodzonych bandytów, zatroskany zaś o całość własnej skóry obawia się bliższego zetknięcia z tymi ludami. Tymczasem wystarczy podejść do nich z dobrym słowem i czystym zamiarem, aby się przekonać, że ten biedny naród posiada duszę dobrą i szczerą, prawdziwy rozum, ciekawą i oryginalną kulturę, że umie być uczciwym do granic fanatyzmu. Jest to przecież jeden z najpracowitszych elementów kraju (jak n. p. plemię Dibrali z okolic Kičeva), skromny, mało wymagający, a ujęty obecnie w karby dyscypliny, jest najlepszym stróżem bezpieczeństwa na zamieszkiwanych przez siebie ziemiach. Również ostrego sądu autorki o pozostałościach Turków w południowej Serbii nie można uogólniać do całości. Ci z nich, którzy osiedli na roli (wsie u stóp Jablanicy w okolicach Strugi), potrafią być pracowici, sumienni, nie przysparzający bynajmniej kłopotu państwu.

P. Siennicka, opisując Dalmatyńczyków, (str. 244), posądza ich o lenistwo. Obserwacja może mylna. Należało je przypisać raczej Czarnogórcom, których nieróbstwo jest w Jugosławii przysłowiowe. Lenistwo to należy odnieść przeważnie do mężczyzn, dla których praca była przez długie wieki niedostojną ekspansją i cała energia skierowana była na ulubioną wojnę *za krst časni i slobodu zlatnu*. Ileż razy

widzi się do dziś na czarnogórskich szosach dorodnego syna gór z fajką w zębach na opornym osiołku,ciągnionym przez objuczoną kobiecinę. *Żena je* — powiadają. — *Mora da radi.* Podnoszony przez autorkę demokratyzm Dalmatyńczyków należałoby przenieść znowu zasadniczo na ziemie rdzennie serbskie, gdzie należy ona do najbardziej charakterystycznych ich rysów.

Na specjalną uwagę zasługuje forma zewnętrzna książki p. Siennickiej. Za jej wydanie w postaci tak wspaniałej należą się ze strony Polaka prof. Juliuszowi Benešiciowi nie tylko słowa uznania, ale i wdzięczności. Całość, drukowaną na kredowym papierze, zdobi przeszło 280 doborowych ilustracyj. Do formy takiej daleko książce dra Rosponda.

Dwie omówione prace, pomimo jedności tematu, są o tyle dziwne, że nie uzupełniają się wzajemnie. Książka p. Siennickiej jest piękna. Książka dra Rosponda ciekawsza i bezwzględnie więcej ucząca. Podwójnych też mieć będą czytelników. Jedna — szukających przede wszystkim urody kraju i zachwytu, druga — pragnących w nim doznać emocji, podziwu i poznać go należycie.

TŁO OSTATNICH ZMIAN POLITYCZNYCH W BUŁGARII.

Od chwili obalenia ustroju parlamentarnego w Bułgarii w maju 1934 r. kraj ten przebył już wiele faz, które na przemian zdawały się znamionować to zupełną przebudowę ustroju, to znów nawrót do dawnych stosunków. Jakkolwiek pierwsze gabinety rządzące po przewrocie z przed lat dwu z emfazą głosiły, że „nie może być mowy o nawrocie do przeszłości", to mimo to już drugi zkolei gabinet po przewrocie musiał poczynić szereg kroków wstecz, a trzeci rząd dyktatury, kierowany przez p. Toszewa wyraźnie okazywał swą niemoc w wypełnianiu wskazań programowych nowego reżimu. Musiał przyjść gabinet o wyraźniejszej fizjognomii, obecnego premiera p. Kioseiwanowa, męża zaufania Korony. P. Kioseiwanow nie wahał się oświadczyć, iż kraj otrzyma z powrotem swój tradycyjny ustrój demokratyczny, zmodyfikowany jedynie w tych wszystkich punktach, w jakich dotychczas okazywał się wadliwy i działał hamująco na normalny bieg machiny państwowej. Wolnymi etapami, ale niemniej stanowczo realizował p. Kioseiwanow swój plan działania, przede wszystkim łagodząc znacznie ograniczenia swobód politycznych wprowadzone przez poprzednie gabinety autorytatywne.

W pierwszych miesiącach b. r. szło jeszcze wszystko nieźle. Niecierpliwi jednak leaderzy dawnych stronnictw politycznych, rozpędzonych po zamachu stanu 1934 r., domagali się natychmiastowego przywrócenia zawieszonej konstytucji i rozpisania wyborów. Rząd, który bynajmniej nie myślał

ustąpić przed naciskiem z dołu, zaczął w końcu już dość energicznie tłumić objawy niezadowolenia, przyrzekając zadowolenie demokratycznych aspiracyj społeczeństwa w określonym na później terminie, i żądając cierpliwości. Zarazem, zaczął p. Kioseiwanow poszukiwać i sojuszników. Myśl była dobra, ale wyniki okazały się kiepskie.

Rokowania premiera z działaczami najsilniejszych w kraju ugrupowań politycznych partii chłopskiej, prowadzone na wiosnę br. nie dały rezultatu. Rząd musiał się obejrzeć w inną stronę. Tu narzucili się jako sprzymierzeńcy „faszyści" bułgarscy, kierowani przez byłego premiera i spensjonowanego profesora uniwersytetu sofijskiego Cankowa. Obóz ten, który nazwać trzeba faszystami tylko dlatego, że brak nam odpowiedniejszego terminu dla zwolenników „rządów zorganizowanej siły narodu", nie naśladuje ślepo wzorów ani włoskich, ani niemieckich. Dobrą organizacją, wygrywaniem motywów patriotycznych, bardzo energiczną działalnością, hasłami poprawy i wyprowadzenia kraju z dotychczasowego stanu pewnego bezwładu na zewnątrz i wewnątrz, organizacja Cankowa potrafiła pozyskać wielu zwolenników tak po miastach, jak po wsiach, zwłaszcza wśród młodzieży. Wszystkie gabinety dyktatury uważały organizację Cankowa za najniebezpieczniejszą dla siebie, śledziły też wszelkie jej poczynania bardzo czujnie, a szefa jej parokrotnie internowały. Kontakt Cankowa ze Związkiem oficerów rezerwy, stanowiącym w Bułgarii potężną materialnie i moralnie siłę, czynił grupę jego jeszcze niebezpieczniejszą w oczach rządu.

I tak p. Kioseiwanow wpadł na oryginalny pomysł: skoro się nie udało zdusić ruchu cankowistów represjami, może się uda zawrzeć z nimi jakiś kompromis i stępić ostrze ich antyparlamentarnego programu. Ku osłupieniu większości społeczeństwa i rozgoryczeniu leaderów stronnictw demokratycznych, w lipcu br. p. Kioseiwanow utworzył nowy rząd, w którym tylko część dotychczasowych ministrów objęła z powrotem swe teki, oprócz zaś nich pojawili się na fotelach ministerialnych bliscy zwolennicy prof. Cankowa: prof. Miszajkow i redaktor wielkiego dziennika sofijskiego „Słowo" Kożucharow. Ponadto znalazł się w gabinecie i R. Wasilew, członek konkurującego z Cankowem skrzydła dawnej „Ententy demokratycznej" Liapczewa.

Małżeństwo na próbę między premierem i jego otoczeniem, głoszącym konieczność utrzymania w kraju ustroju demokratycznego i zapowiadającym bliskie zrealizowanie tej myśli, a zwolennikami systemu autorytatywnego — nie mogło trwać długo. Istotnie, rozbiło się po trzech miesiącach, które obfitowały w targi o miejsca w administracji, żądane bezskutecznie przez cankowistów. Minister spraw wewnętrznych p. Krasnowski, który ma za zadanie czuwać nad bezstronnością

zapowiedzianych wyborów, oparł się petensjom cankowistów, co wywołało wśród nich gniew i zapowiedź rozstrzygnięcia tej kwestii innymi sposobami. M. in. partia Cankowa, która posiada specjalne oddziały szturmowe, gotowała się jakoby do zamachu stanu już na drugi miesiąc po wzięciu udziału w rządzie.

P. Kioseiwanow mający za sobą poparcie króla Borysa, a przez to i armii, stojącej wiernie przy osobie swego najwyższego zwierzchnika, dyplomata zawodowy, z nadzwyczajną zręcznością pokonywał trudności. Zarówno zdołał złagodzić ataki stronnictw (formalnie nie istniejących, ale mimo to ustawicznie agitujących w masach) umiarkowanych i chłopskich, jak i osłabić siłę cankowistów. Niejedno musiał wprawdzie zrobić tym ostatnim ustępstwo, m. in. nie rozpisał dotychczas zapowiedzianych poprzednio na bieżący miesiąc wyborów do parlamentu, ale mimo to nie dopuścił do rozszerzenia się wpływów Cankowa na rząd i administrację.

Ustąpienie ministrów cankowistów, o którym doniosły ostatnio pisma sofijskie, jest nawet dla p. Kioseiwanowa wydarzeniem w miarę pomyślnym. Bądź co bądź fakt, iż przy wyborach ministrzy cankowiści nie będą kandydować i agitować w charakterze członków rządu, zapewnić może większą w każdym razie swobodę wyborów, niż gdyby pp. Miszajkow i Kożucharow posługiwali się autorytetem ministerialnym dla dobra swej partii. Nie wiadomo jednak jeszcze kiedy się naprawdę wybory odbędą. *OW.*

Bohdan Łepkyj.

Fragment z poematu:

Nad rikoju.

Namaluj meni, druże, kartynu,
Szczob ja maw jakyj spomyn po tobi,
Namaluj meni hrib, a na hrobi
Biłyj chrest i czerwonu kałynu.

Abo ni! Namaluj meni, brate,
Naddnistriańśku, pidhirśku dołynu,
I weczirniu, spokijnu hodynu.
Syniu — syniu, zadumanu duże.

A dołynoju jar nechaj wjetsia.
Hłyboczeznyj, skałystyj, bezdonnyj
A jarom nej potik newhomonnyj
Po kaminiu szumyt', niby złyt'sia.

Namaluj nad jarom tym ternynu,
Bodiaky i kropywu i hłohy.
Pomiż nymy pusty dwi dorohy,
Odnu w horu, a druhu w dołynu.

Po odnij, naj wona ide, druże,
A po druhij joho pusty, brate.

Pered nymy ni lisa, ni chaty,
A miż nymy jar hłybokyj duże.

Tak idut' wony mowczky w dołynu —
Dookoła spokij, nacze w hrobi...
Namaluj meni, druże, kartynu,
Szczob ja maw jakyj spomyn po tobi.

Nad rzeką.

Przyjacielu, Ty mi zrób rycinę,
Bym miał jakąś pamiątkę po tobie.
I narysuj mi grób, a na grobie
Biały krzyż i czerwoną kalinę.

Albo nie! Wymaluj mi ano
Naddniestrzańską, podgórską dolinę,
W przedwieczorną spokojną godzinę
Siną — siną, bardzo zadumaną.

A w dolinie strome jaru ściany.
Jar bezdenny, skalisty w dolinie.
Jarem potok niech bystry popłynie
Po kamieniach, jakby rozgniewany.

I nad jarem namaluj tarninę,
Bodiaki, pokrzywy i głogi.
I wśród zielszcz tych dwie puste puść drogi
Jedną w górę, a drugą w dolinę.

Jedną ona niechaj mierzy krokiem
Drugą on niech pójdzie, przyjacielu
Domu, lasu przy nich nie masz, ni celu,
Między nimi — jeszcze jar głęboki.

Tak niech idą, milczący w dolinę,
Wkoło spokój, jakby to już w grobie...
Przyjacielu, Ty mi zrób rycinę,
Bym miał jakąś pamiątkę po tobie.

Maksym Rylskyj.

Doszcz.

Błahodatnyj, dowhożdanyj,
Dywnym siajwom osijanyj
Zołotyj weczirnyj hist'
Wpaw bad'oro, swiżo, dzwinko
Na zakureni budynky
Zhołodniłych peredmist'.

Widkrywaj horiaczi hrudy,
Maty - zemłe! Doszcz ostudyt'
Ożywyt' i zapłidnyt', —
I pszenyceju j jaczmenem,
Bujnym powiwom zełenym
Biłi seła zwesełyt'.

Deszcz.

Błogodajny, wytęskniony,
Dziwnym blaskiem otoczony,

Jak wieczorny, złoty bóg
Upadł świeżo, grał jak dzwonek,
Tłukł w budynki zakurzone,
Głodnych przedmieść skropił bruk.

Matko - ziemio, pierś gorącą
Odkryj! Deszcz ochłodzi słońce
I zapłodni łono twe, —
I pszenicą i jęczmieniem,
Bujną runią zazieleni,
Rozweseli białe wsie...

Oba wiersze przełożone przez *Tadeusza Hollendra* stanowią część przygotowywanej antologii „*50-ciu z tej i tamtej strony Zbrucza*".

Z ŻYCIA KSIĄŻKI.

Słowo. Zurnal Slowjanškoi filologii. — Półrocznik pod tym tytułem zaczęło wydawać Seminarium filologii słowiańskiej przy Fakultecie filozoficznym Ukraińskiej Akademii Teologicznej we Lwowie. Redaktorem jest Konstanty Czechowicz.

Założyciele położyli sobie za zadanie udzielanie badaczom naukowym dobrych informacyj o najnowszych zdobyczach wiedzy w zakresie wyrażonym w tytule pisma i ułatwianie młodym badaczom wypowiadania się w druku; biorąc zaś pod uwagę wielki upadek filologii słowiańskiej w U. S. S. R. pismo chce dać impuls do wzmocnienia tempa badań w tej dziedzinie nauki „szczob my ne perestały buty aktywnymy uczasnykamy pry rozbudowi świtowoi sljawistyky".

Na treść pierwszego zeszytu złożyły się trzy artykuły: redaktora Czechowicza „Do probljemu schid'noslowjanškoi pramowy", O Bucia „Rosijśka Akademja Nauk pro ukrainśku mowu 1905 r." i J. Babija „Kosarški zwyczai w Hałyczyni". Zeszyt liczący 5 arkuszy druku dopełniają przyczynki, materiały, recenzje i notatki.

Wyrażając radość z powodu powstania potrzebnego pisma, sądzimy, że lepiej byłoby, gdyby Redakcja ściślej trzymała się programu, gdyż już obecny pierwszy zeszyt trudno nazwać pismem filologicznym, ze względu na bardzo urozmaiconą treść w znacznej mierze raczej etnograficzną. Nie wątpimy, że w tece redakcyjnej „Słowa" nie brak odpowiedniego materiału, któryby nadał pismu więcej ścisły i bardziej fachowy charakter niż obecnie. *W. T. W.*

Branecký Józef, Frater Johannes. Powieść historyczna. Przełożył Jan Magiera, Kraków 1936, str. 258. zł. 4 (Biblioteka Słowacka Nr. 3.).

Słowacy są dziś w Polsce w modzie. Najwięcej i najżyczliwiej się o nich pisze, zakłada się towarzystwa polsko-słowackie, ułatwia im studia w Polsce, przekłada na polskie ich utwory i td. Powód tego widzę z jednej strony w wielkim podobieństwie charakterów i temperamentów, umiłowań

i t. d., z drugiej w braku jakichkolwiek punktów tarcia między obu narodami, których nota bene wogóle być nie mogło. Prawie jedyny zarzut jaki możnaby Słowakom zrobić, to zbytni rusofilizm ich „budzicieli“ Kollára, Štura i innych, ze szkodą interesów polskich. Ale to przeszłość. Słowacy mogliby znowu zrobić nam zarzut madziarofilstwa, ale jak dotychczas mają oczy zamknięte na fakt przyjaźnienia się Polaków z ich tysiącletnimi ciemiężycielami. Zdają się nie spostrzegać, że spełnienie marzeń ich północnego i południowego sąsiada grozi im zagładą.

Świeżo ukazała się w przekładzie polskim powieść jednego z bardziej znanych pisarzy słowackich księdza Józefa Braneckiego „Frater Johannes“. Wydała ją „Sekcja słowacka Towarzystwa Słowiańskiego w Krakowie“. Autor, rektor Pijarów w Trenczynie „dobry syn narodu i rodu swego“ — jak mówi tłumacz — jest wybitną postacią wśród swych rodaków. Uchodzi za historyka i literata, a że ma uznanie wśród swoich świadczy, że otrzymał już 10 nagród. Branecky „buduje historię swego narodu“. Powieść „Frater Johannes“ jest również jednym z poczynań jego w tym kierunku zmierzających. Treścią pracy są walki Słowaków z Turkami w Trenczynie i okolicy w drugiej połowie XVII wieku. Przeglądając jej karty widać, że autor oparł się przynajmniej w części na badaniach źródłowych i dokumentach historycznych. Nie mniej fabuła jest dla nas bardzo nieskomplikowana i naiwna. U nas tak pisano omal sto lat temu. „Frater Johannes“ przypomina naszą „Pojatę“ Bernatowicza, „Branki w Jasyrze“ Łuszczewskiej, lub prace Rogosza, natomiast nie dorasta do „Oka Proroka“ Łozińskiego, powieści dla młodzieży Przyborowskiego czy Gomulickiego.

Książka nadaje się bardzo dobrze do czytelń ludowych, bibliotek szkolnych i wojskowych. W następnej edycji należałoby poprawić język przekładu.

W. Dobromilski

Archivum Europae Centro-Orientalis wychodzące w Budapeszcie pod redakcją Em. Lukinicha, zamieściło w ostatnim zeszycie (T. II, Fasc. 1—2) bardzo ciekawy artykuł J. Decra: Die Anfänge der ungarisch-kroatischen Staatsgemeinschaft. W zeszycie znajdujemy również szereg poloników i bohemików.

Literatura dziecięca w Czechosłowacji. Komitet reformy szkolnictwa powszechnego w Pradze zorganizował sekcję badań nad literaturą dziecięcą. Sekcja ta będzie pozostawała w ścisłym kontakcie z analogiczną sekcją Instytutu Oświaty Ludowej im. Masaryka i projektuje przeprowadzenie dokładnej klasyfikacji książek, przeznaczonych dla dzieci, wraz z określeniem wartości wychowawczej i pouczającej każdego utworu.

Katalogi, zawierające potrzebne informacje ułatwić mają rodzicom i wychowawcom orientację w literaturze dziecięcej.

T. J.

Żandarmeria a literatura. Znany powieściopisarz czeski Iwan Olbracht (właściwe nazwisko: Kamil Zeman) napisał niedawno doskonałą opowieść z życia Rusi Podkarpackiej pod tytułem „Nikola Šuhaj". Rzecz szybko zyskała światową sławę i została przełożona na szereg języków, także i na polski. Jednakowoż żandarmeria czeska uczuła się obrażona treścią powieści, w szczególności zaś bardzo ostrą krytyką swej działalności. Z jej też inicjatywy, dwaj autorowie kryjący się pod pseudonimami: B. Mlády i R. Gordon napisali drugą powieść p. t. „Sami", która ma być dokumentarnym świadectwem stosunków panujących na Rusi, oraz projektem ich uregulowania. Zastosowana tu metoda obrony powieścią przed powieścią, żywo przypomina głośną przed stu laty podobną sprawę z racji satyry Gogola „Rewizor z Petersburga".

Nowa encyklopedia pedagogiczna zacznie wychodzić w Pradze w styczniu 1937 r. pod redakcją profesorów uniwersytetu O. Chlupa, J. Kubálka i J. Uhra.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Od Redakcji. Obecny zeszyt jest ostatnim, jaki rozsyłamy w szerokim zakresie. Od stycznia 1937 będziemy ekspediować „Ruch Słowiański" tylko do tych, którzy objawią chęć zostania jego abonentami lub współpracownikami.

KONKURS CYRYLO-METODYJSKI.

Pragnąc przyczynić się do zapoczątkowania badań nad rozwojem myśli słowiańskiej w Wielkopolsce, Towarzystwo Polsko-Czechosłowackie w Poznaniu ogłasza konkurs na pracę historyczną na temat:

„*Znaczenie kultu św. Cyryla i Metodego, dla rozwoju idei słowiańskiej w Wielkopolsce*".

Inicjatorom konkursu chodzi o naświetlenie czasów około roku 1880, w którym encyklika papieża Leona XIII, czytana była z ambon po wszystkich kościołach Wielkopolski, a przełożona i wydana przez ks. dr. Antoniego Kanteckiego w olbrzymim nakładzie, przyczyniła się do rozbudzenia myśli o współpracy słowiańskiej — jako momentu o specjalnym znaczeniu politycznym dla byłego zaboru pruskiego.

Prace konkursowe o rozmiarach conajmniej 1 arkusza druku, (zaopatrzone w godło autora), winny być nadesłane, wraz z nazwiskiem i adresem autora w zamkniętej kopercie, do dnia 1. grudnia 1937 roku do Towarzystwa Polsko-Czechosłowackiego w Poznaniu, ul. Fredry 8a.

Na prace konkursowe wyznacza się trzy nagrody w wysokości: I zł. 300, — II zł. 200, — III zł. 100.

Nagrodzone prace stają się własnością Tow. Polsko-Czechosłowackiego w Poznaniu.

Skład sądu konkursowego podany zostanie później.

Reforma wykształcenia nauczycielstwa wychowania fizycznego w czechosłowackich szkołach średnich. W początkach listopada wydało czechosłowackie ministerstwo szkolnictwa ustawę przedłużającą dotychczasowe studium wychowania fizycznego z trzech lat na cztery. Ta zmiana pozwoli uwzględnić w nauce takie działy jak: zapaśnictwo, bokserstwo, jiu-jitsu, łyżwiarstwo, hockey kanadyjski i szereg innych nowych gier sportowych. Kandydatki otrzymują jako nowy przedmiot rytmikę. W związku z tą reformą rozdzielono dawny egzamin z wychowania fizycznego na dwie części.

Sokół czechosłowacki w cyfrach. Sokół czechosłowacki liczy w roku bieżącym 760.000 członków, a mianowicie 444.000 mężczyzn i 316.000 kobiet. Wzrost ilości w stosunku do r. 1935 wynosi 13.000 osób. Z wykazanej na początku cyfry przypada 385.000 na dorosłych 92.000 na młodzież i 282.800 na młodzież szkolną. W obecnym czasie wzrasta raczej liczba członkiń niż druhów (braci), zaś co do wieku, im wyższy tym wykazuje mniejszy przypływ nowych szeregów.

Stowarzyszenie posiada obecnie przeszło 3.200 oddziałów i punktów zbornych. Instytucja ma tendencje rozszerzenia się przede wszystkim na wschód, kiedy na zachodzie stara się utrzymać stan posiadania.

Analfabetyzm w armii czechosłowackiej został prawie zupełnie zlikwidowany. Wśród żołnierzy którzy rozpoczęli służbę w bieżącym roku znalazło się na terytorium całego państwa zaledwie 1784 ludzi nie obeznanych ze sztuką pisania i czytania.

Propaganda pangermańska w Słowenii. „Slovenec", organ U. R. Y. dla banatu Drawy — poruszony jest propagandą pangermańską w Słowenii, gdzie Niemcy rozwijają wielką działalność „kulturalną".

Dziennik przytacza kilka faktów znamiennych. Niektórzy Niemcy z Rzeszy sądzą, że Słowenia jest krajem germańskim, nie tylko przez swą kulturę, ale i z narodu, jego krwi i języka, który został nieprawnie oderwany od wielkiej ojczyzny niemieckiej, do której powinien „z prawa" powrócić. Radio z Monachium nadało niedawno dialog o Jugosławii, w którym była mowa o odwiedzaniu okolic słoweńskich, aby poprzeć moralnie braci niemieckich, tam mieszkających. „Od Lublany aż po północ żyje tam lud wiejski pangermański (niemiecki) z miastami czysto niemieckimi: Lublana, Celowiec, Petau., Mar-

burg, Frieden i Windischgrätz! Wszyscy są naszymi braćmi z krwi, języka, nazwisk, których trzeba podtrzymać w walce o egzystencję narodową“!

„Slovenec“ pisze też, że radiojournal berliński mówi o niemieckim Bledzie i utrzymuje że 200000 Niemców zostało wypędzonych ze Słowenii w chwili przyłączenia jej do Jugosławii! Dziennik stwierdza dalej, że w druku jest karta geograficzna p. t. „Deutsches Grenzwunder“, na której Karyntia, Styria Wyższa i szereg innych terenów są przedstawione jako prowincje niemieckie ! ! !

„Slovenec“ zaprzecza tym twierdzeniom, podając że w Słowenii jest zaledwie garść niemieckich uchodźców, ale równocześnie podaje, że „Verein f. Auslandsdeutschtum“ wydaje miliony na propagandę w tej prowincji pogranicznej, przytykającej do Austrii.

Stosunki polsko-czechosłowackie. „Nowy Ustrój“ wychodzący w Krakowie organ „Legionu Młodych Frakcji“ nawołuje do zmiany polityki polskiej wobec Czechosłowacji. Czytamy tam między innymi:

„Społeczeństwo polskie pragnie zmiany naszej polityki wobec Czech, zmiany, która odpowiadałaby treści sojuszu polsko-francuskiego, interesom pokoju i interesowi naszej niepodległości. Społeczeństwo polskie nie chce, żeby los mniejszości polskiej za Olzą wykorzystano dla polityki opartej na wzorach Henleina i Hlinki albo... Konowalca. Powoływania się na szykany wobec ludności polskiej w Czechosłowacji nie są szczere. Przecież okropny los ludności polskiej w Niemczech ani o jotę nie pogorszył stosunków polsko-niemieckich. Walka o sprawiedliwe traktowanie mniejszości jest bardzo ściśle zależna od zwycięstwa pokojowego kierunku w stosunkach wzajemnych między państwami, a nie odwrotnie“.

Do tych słów dodajemy od siebie dwie uwagi. Stosunki polsko-łotewskie są jak najlepsze i wprost serdeczne, mimo że nasi rodacy w Łotwie znajdują się w bez porównania gorszych warunkach niż Polacy na Śląsku Czechosłowackim. A dalej wyrażamy obawę, że kontynuacja obecnego ustosunkowania się do siebie obu słowiańskich Rzeczpospolitych doprowadzi do zupełnego zniszczenia żywiołu polskiego za Olzą.

Organizacja oświaty w Z. S. R. R. Zgodnie z uchwałą Centralnego Komitetu Partii, Komisariat Oświaty Publicznej będzie się składał z 3 sekcyj: *a)* dyrekcji oświaty powszechnej, *b)* dyrekcji szkolnictwa średniego i *c)* dyrekcji oświaty wyższej. Poza tym będą jeszcze 3 wydziały specjalne: *a)* szkół dla dorosłych i analfabetów, *b)* szkół wyższych dla dorosłych, *c)* samouctwa i oświaty za pomocą korespondencji. Nowa organizacja zastępuje dotychczasową skomplikowaną administra-

cję i wraca do swego zasadniczego zadania, jakim są sprawy szkolne, uwalniając się od spraw instytucyj teatralnych, muzycznych i sztuk pięknych. *T. J.*

Handel zagraniczny Sowietów. Ogólne obroty Z. S. R. R. z zagranicą wyrażają się w pierwszych dziewięciu miesiącach b. r. sumą 2.014.200.000 rubli wykazując w stosunku do r. 1935 wzrost o 113.200.000. Z wykazanej cyfry przypada 1.009.000.000 rubli na import, a 1.005.200.000 na eksport. Procentowo wynosi wwóz środków żywności 6.4%, półfabrykatów 35% i gotowych wyrobów 56%. Zaś w wywozie przypada 83.4% na wytwory przemysłu a 16.6% na produkty rolnicze.

Tabela handlu zagranicznego Z. S. R. R. przedstawia się następująco w milionach rubli.

	Wywóz	Przywóz	Razem
1. Anglia	245.3	141.8	387,1
2. Niemcy	100.9	202.2	803.1
3. Stany Zjednoczone . .	107.2	179.1	286.3
4. Belgia z Luxemburgiem	83.9	38.9	122.8
5. Iran	49,8	57,3	107,1
6. Francja	59.1	35.4	94.5
7. Holandia	39.3	52,2	91.7
8. Japonia	18.8	48.9	67.7
9. Czechosłowacja . . .	3.7	36.2	39.9
10. Włochy	32.2	5.1	37.4

Pracownicy Państwowi w Sowietach. Liczba osób zajętych w sowieckiej gospodarce państwowej wynosi w roku obecnym 25.700.000 mężczyzn i kobiet. Ich pobory reprezentuują olbrzymią cyfrę 63,400.000.000 rubli. W stosunku do roku ubiegłego ilość pracowników wzrosła o milion, a ich pobory o 7,200.000.000.

Śp. BOHDAN JAROCHOWSKI.

Zmarły w Poznaniu w październiku rb. w wieku 48 lat redaktor Bohdan Jarochowski, od r. 1928 prezes Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich, należał do tych niewielu w Polsce ludzi, dla których myśl słowiańska nie była utopią, lecz czymś, czemu warto poświęcić, jeżeli nie cel swego życia, to przynajmniej wiele uwagi i pracy.

Ze Słowiańszczyzną, ściślej mówiąc z Czechami, zetknęła śp. Jarochowskiego, urodzonego w Warszawie, a przebywającego po odbyciu studiów w Małopolsce, twarda rzeczywistość wojenna. Razem z tysiącami uchodźców musiał z rodziną jako młodzieniec szukać schronienia na ziemi czeskiej. Pobyt ten wśród pobratymców, których języka nauczył się doskonale, wzbudził w nim żywą sympatię dla Czechów i skierował myśl ku reszcie świata słowiańskiego. Chętnie powra-

cał pamięcią do tych czasów, swego „wygnania“, opowiadając z wrodzonym sobie talentem zajmująco, o wielu uprzejmościach i przysługach, jakich jako Polak zaznawał często ze strony urzędników czeskich, ratujących go przed natarczywością austriackich władz administracyjnych i wojskowych.

Po wojnie przenosi się jako redaktor do Poznania, gdzie nazwisko Jarochowskich, od czasów zasłużonego radcy Ziemstwa Kredytowego, Cypriana, a niemniej stryjecznego pradziada, historyka Kazimierza, cieszy się zupełnym uznaniem. Już w r. 1926 widzimy go tu na stanowisku sekretarza „Tow. Polsko-Czechosłowackiego“. Również czynny udział bierze w powstałym nieco później „Porozumieniu prasowym polsko-czechosłowackim“. W maju 1928 r. jedzie do Pragi z delegacją ugrupowań polsko-czechosłowackich, która prezydentowi Masarykowi wręczyła jako dar portret pędzla Gilewskiego.

Najbardziej wytężona praca Zmarłego na polu współpracy polsko-czechosłowackiej przypada na okres Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Jego to głównie propagandzie zawdzięczać należy, że dziesiątki tysięcy Czechosłowaków zwiedziło wystawę, stykając się przy tym z życiem polskim. Osobiste zalety Zmarłego przyczyniły się też znacznie do tego, że wycieczki czechosłowackie, szczególnie kolegów dziennikarzy, wywoziły z Poznania wrażenia jak najsympatyczniejsze.

W r. 1930 wygłasza Zmarły na akademii, urządzonej ku uczczeniu 80 rocznicy urodzin prezydenta Masaryka odczyt obrazujący doskonale znaczenie tego wielkiego myśliciela i polityka dla swego kraju. W tym też roku walne zebranie wybiera go prezesem Towarzystwa. Za jego prezesury zaprasza Tow. do Poznania Wacława Kredbę z odczytem o „Kulcie Sienkiewicza w Czechosłowacji“, oraz Rudy'ego Firkušnego, którego koncert przyczynił się do bezpośredniego zetknięcia się melomanów poznańskich z muzyką czeską. Prezesurę składa w lutym 1931 roku, tłumacząc to licznymi zajęciami prezesa „Syndykatu Dziennikarzy“. Jako moment charakterystyczny warto przytoczyć, że dwa pisma, znane z nienawistnego nastawienia politycznego wobec Czechosłowacji, jedno poznańskie, drugie krakowskie, w nekrologu śp. Jarochowskiego ustąpienie to przedstawiły jako reakcję wobec traktowania naszych zaolzańskich rodaków przez Czechów. Wobec tej insynuacji wystarczy stwierdzić, że zaostrzenie stosunków polsko-czechosłowackich nastąpiło okrągło w trzy lata później, gdyż dopiero w r. 1934. Wiemy też pozytywnie, że śp. Bohdan Jarochowski do ostatnich jeszcze dni swego życia odnosił się do zatargu polsko-czechosłowackiego z całym obiektywizmem, stojąc niewzruszenie na stanowisku, że porozumienie się obu narodów jest koniecznością, podyktowaną przez obustronne nasze położenie ogólno-polityczne.

Niemniej serdeczny stosunek, choć nie tak bezpośredni jak z Czechosłowacją, łączył Zmarłego z Jugosławią. Przy jego współdziałaniu powstała przy „Syndykacie Dziennikarzy Wielkop.“ delegatura „Porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego“, którego pracą interesował się zawsze żywo. Między innymi brał udział w kursie języka serbo-chorwackiego, urządzonym przez to „Porozumienie“ dla dziennikarzy. W „Stow. polsko-jugosłowiańskim“ był również przez kilka lat wiceprezesem, a do śmierci członkiem zarządu. Za pracę swą na polu kulturalnego zbliżenia polsko-jugosłowiańskiego odznaczony został komandorią orderu św. Sawy.

Interesował się również Bułgarią, dbając o to, by dziennikarze poznańscy mieli kontakt z kolegami bułgarskimi. Wyjazd jednego z przedstawicieli pism poznańskich do Bułgarii na zeszłoroczne uroczystości w Warnie, z którymi połączony był zjazd „Polsko-bułgarskiego porozumienia prasowego“, jest jego zasługą.

Słowem, śp. Bohdan swymi zainteresowaniami słowiańskimi był w pełnej zgodzie z tym duchem Wielkopolski, jaki panował za czasów Kazimierza Jarochowskiego, Lelewela i Moraczewskiego, — duchem, który do dziś dnia jest jeszcze żywy. To też przedwczesny jego zgon wywołał szczery żal u wszystkich tych, którzy biorą czynny udział w spółpracy nad zbliżeniem wszystkich Słowian.

T. P.

Adres Redakcji i Administracji wyłącznie: Lwów, ul. Nabielaka 19. (nie Lwów, Długosza 37, ani Lwów, Ossolineum) Tel. 259—10.

Prenumeratę pisma ustala się na 6 (sześć) złotych rocznie, dla zagranicy na 7 (siedem) złotych 50 gr. — Cena pojedyńczego zeszytu 50 groszy, dla zagranicy 75 groszy — Pieniądze wpłacać należy na konto Pocztowej Kasy Oszczędności nr. 153.644. — Komplety pisma z lat 1928—1933 do nabycia dopóki szczupły zapas starczy po cenie 10 (dziesięć) złotych oraz koszta przesyłki pocztowej. — Cena pojedyńczych zeszytów dawniejszej serii 15 groszy. — Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Oznaczając tak niską cenę pisma zaznacza się, że żadna osoba fizyczna ani prawna w kraju oraz za granicą nie będzie otrzymywała „Ruchu Słowiańskiego“ bezpłatnie, jak to się praktykowało dawniej i do czego wiele osób żywiło nieuzasadnioną pretensję. Redakcje otrzymywać mogą nasze pismo drogą wymiany.

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ, LWÓW, ORMIAŃSKA 8.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.